

5658/22

**Arcybiskupi i biskupi,
zgromadzeni u grobu św. Bonifacego we Fuldzie,
zasyłają
wielebnemu duchowieństwu i wszystkim wiernym
swoich dyecezyi
pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu.**

Najmilsi dyecezyanie!

Gdyśmy przed rokiem z grobu św. Bonifacego słowem naszym pasterskim się do was odezwali, to nasze i wasze serce świętem, radosnem uczuciem było wzruszone; albowiem szło o to, by uroczyście obchodzić ów dzień jubileuszowy, w którym papież Leon XIII mógł spojrzeć za sobą na 25 letni pontyfikat. On, który podniesiony na stolicę św. Piotra już na końcu życia swego być sobie myślał, tedy, dzięki łasce Bożej, całą ćwierć stulecia sterem kościoła pełen siły kierował. Dziękując niebu pisaliśmy nasz list pasterski pamiętając na wielostronną obfitą czynność czas ten obejmującą, razem chcąc zmieścić w tem krótkim przeglądzie pełnią głębokich prawd i roztropnych napomnień, któremi Leon na końcu przeszłego stulecia sobie zdobył sławę jednego z najpilniejszych i najroztropniejszych papieży wszystkich wieków. Zarazem podnieśliśmy głos do Boga napominając was wszystkich do modlitwy, aby Bóg raczył bronić i zachować tak drogie życie ukochanego sędziwego arcypasterza kościoła. Wiele dla niego się modlono; i mnogie były tłumy tych, co wiarą i miłością prowadzeni wzięli łaskę do pielgrzymki, by raz jeszcze spojrzeć oblicze łaskawe, jasnością i pokojem niebieskim oświetlone, by po raz ostatni otrzymać błogosławieństwa Ojca całego chrześcijaństwa, którego zasłabiająca ręka sporządzając i kierując tak długo sprawowała.

„Kzym was wszystkich do serca swego woła“, tak jeszcze krótko przedtem sam Leon XIII do świata zawołał. I we wszystkich powiatach Niemiec głos ten znalazł głośnie echo w milionach serc, które z najofiarniejszą miłością do ojczyzny

ziemskiej złączyć umia gorliwy zapal dla królestwa Chrystusowego i widzialnego zwierzchnika jego. I że katolicy rzeszy niemieckiej nie stoją po za żadnym narodem ziemi co do wiernej, poświęcającej się miłości do stolicy Piotrowej, to ostatni rok jubileuszowy Leona znowu udowodnił, i on sam, czcigodny jubilat sędziwy, radośnie to przyznał.

Dni świętej radości to były, co tak wiele biskupów, kapłanów i wiernych w mieście wiecznem przepędzić mogli. Ale do wruszenia radosnego powoli i nieznacznie cicha załoba się wmięszyla. Kto doznał tego szczęścia, mówić z papieżem Leonem i patrzeć do jego oka głębokiego i łaskawego, ten nie mógł się pozbyć obawy, iż blask jubileuszu równał się ostatniemu rozżarzeniu się słońca zachodzącego. Jasna gwiazda na niebie kościoła zapoczęła zachodzić. Ledwo przebrzmiały ostatnie głosy pieśni jubileuszowych, to zgasła powoli gwiazda w tarczy herbowej Leona. Niebezpieczna choroba kapłana sędziwego do łoża bólu przykuła. Całe dwa tygodnie jeszcze siła woli żelaznej się sprzeciwiała zasłabieniu ciała zwiędniętego. Troskliwem oczekiwaniem księżęta i narody świata w duchu otaczali śmiertelne łożo starca, który podobien patryarsze okręgu ziemi był u wszystkich w uszanowaniu. We wszystkich kościołach wierni zgromadzali się przed ołtarzami, by się modlić o drogie życie. Ale Leon sam, we wszystkim tylko wolę Bożą mając na oku, tylko wyrok Opatrzności spełnić pragnąc, oko swe mocno i niewzruszenie tylko na bramę wieczności miał zwrócone. Pełen radości, jasności i czystości jak całe życie jego leży przed nami od dzieciństwa, spędzonego w Karpineto we wsi w górach, aż do ostatniego aktu rządów papieskich, tak pełen pokoju i przemienienia był też zgon arcypasterza. Dnia 20. lipca oddał swój pastorał pasterski w ręce Jezusa Chrystusa, by za cierniową koronę trosk i cierpień bez końca otrzymać nie-skazitelną koronę życia wiecznego.

Have pia anima! Bądź pozdrowiona, po raz ostatni pozdrowiona, ty duszo pełna majestatu i łaskawości, ty serce pełne głębokiej, świętej miłości, ty duchu pełen roztropności i wielkości! Have pia anima: tak brzmiało z milion serc, nie tylko ze serc wiernych dzieci kościoła katolickiego; nie, też i ze serca i z ust niezliczonych mnóstw, co w Leonie wprawdzie nie czciły głowę swą kościelną, jednakowoż przed

majestatem i wielkością ducha jego uczciwie schylały głowę. Bóg tylko w niebie wie, we wielu ocz zabłysła cicha łza, gdy po raz pierwszy ponury dźwięk dzwonów żałobnych zabrzmiał z wysokości naszych tumów i wszystkich domów Bożych. Było nam to przecież, jak choćby jeszcze raz się pokazało przed okiem naszym wszystko, co dzielna czynność Leona do ksiąg historii kościoła naszego świętego wpisała tak, iż nigdy się nie da wyniszczyć, co skutecznie nauczał i napominał ku zbawieniu kościoła, ku dobru narodów i wszelkich stanów społeczeństwa ludzkiego rozsiewając słowa swe niby ziarna, które powoli się wzniosły i dojrzewając obfite przyniosą owoce na polu duchowem i społecznem!

Że ciche te skutki gorliwego pasterza doznawają uznania we wszystkich warstwach, że księżęta i narody, dzieci kościoła i bracia zewnątrz od nas odłączeni chrześcijanie szlachetną otwartością Leona jako sprawiedliwego i roztropnego pasterza uwielbiając pamiątkę jego błogosławią: to najpiękniejszy pomnik, co papieżowi się może wystawić. Radujmy się więc nad tem, najmilsi dycezyjanie, radością świętą! Ale wyświadczajmy też ś. p. duchownemu ojcu dziecinny obowiązek modlitwy wiernej; albowiem obowiązek chrześcijańskiego przyczynienia się, który powinniśmy cielesnym rodzicom, każdy chrześcijanin powinien spełniać i dla tego, który jako ojciec i pasterz tak niezmordowanie dla nas wszystkich się modlił, pracował i cierpiał.

* * *

„Leon umrze, papież nie umrze!“ to, jak powiadają, jedno z ostatnich jego słów, które zgazły papież przemienionym uśmiechem do otaczających go przemówił. Zaprawdę, najmilsi, tak jest: czas rządów pojedynczych papieży się skończy; ale tyara, korona trojaka, choćby od anielskiej ręki niesiona, od jednej głowy do drugiej się unosi. „Papież nie umrze“, papiestwo nieśmiertelne jest i bez końca, ponieważ jest boskiem uporządzeniem. — Papiestwo nie umrze i nie zastarzeje; albowiem co technieniem Bożem ożywione, ma na wieki siłę młodzieńczą. — Papiestwo nie umrze; może zostać upokorzonem i zrabowanym, może widzieć dni blasku i dni uniżenia, ale dnia zniszczenia swego nigdy nie ujrzy. Jak skała, którą bałwany morskie pochłonać grożą, nieugięta i

niezachwiana stoi, — jak strom pełen siły żywotnej po niszczącej burze znowu ma kwiecie i owoce a na miejscu od-targniętych suchych gałęzi nowe świeże gałązki puszcza, — tak sprawuje duchowa moc papieża dalej od wieku do wieku; czy się ludziom wywyższone czy uniżone przedstawia, czy gorzko je nienawidzą, czy zaś w blasku skutków duchowych nawet przeciwnikowi uszanowanie wymusi, — dwa słowa wiecznie pozostają prawdziwymi i w całym katolickim świecie wiecznie niezmiennymi. Są to słowa, które Chrystus Pan i św. Piotr w uroczystej godzinie założenia podstawy kościoła naszego spolem mówili.

W pobliżu Cezarei to było, gdzie Piotr przed mesyaszem tak wielorako niepoznanym i znenawidzonym złożył wyznanie: „Tyś jest Chrystus, syn Boga żywego!“ I tedy Chrystus Pan ucznia we wierze stałego uczynił fundamentem budowy kościoła swego owem słowem uroczystem, które podstawę całego kościelnego urzędu stanowi: „I ja ci powiadam, tyś jest Piotrem, (to znaczy opoką) i na tej opoce zbuduję mój kościół, a bramy piekielne nie zwyciężą go.“

O cudowna rozmowa między mistrzem i uczniem! O słowa na wieki pamiętne, które fundament wiary katolickiej i całkowitego porządku kościelnego stanowią, które dla tego na wieki jesteście znakiem rozpoznania wszystkich prawdziwych katolików! Bóstwo Chrystusa Pana, duchowej głowy naszej, jedyne go pośrednika i zbawiciela naszego, i władza Stolicy Piotrowej jako opoki porządku kościelnego i jednolitości: oto fundamentalne prawdy wiary naszej.

Wy wszyscy wiecie, najmilszy dyecezyjanie, jak właśnie te dwoje prawdy w naszych czasach znenawidzone i podejrzane bywają. Owi, co nawet Bóstwo Chrystusa Pana zaprzeczają, znieważają kościół katolicki, jak choćby on to był, któryby godność Chrystusową poszkodował. Głupie rozpoczynanie i bezpodstawne potwarzanie! Gdziekolwiek bywają katolicy chrześcijanie, tam uczony jak prosty człowiek z ludu, tam dziecko jak starzec wie, że to właśnie katolicki kościół przed Chrystusem Panem jako przed prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem adorując uklęka; że tylko Chrystusa Pana za duchową głowę całego kościoła, społeczeństwa wszystkich zbawionych w niebie i na ziemi uznawa; że tylko we śmierci Zbawiciela odpuszczenia i wybawienia pragnie,

tylko łaską Chrystusa Pana i niewidzialnem jego sprawowaniem oczekiwania dusz poświęcenia. Sam Chrystus Pan jest najgłębszym, Boskim fundamentem wiary naszej i kościoła naszego; tylko z Chrystusem Panem ściśle być złączonym, oto cel wszystkich sakramentów i środków zbawiennych od sługów jego sprawowanych; on to tylko, do którego w modlitwach naszych jako do jedyne go pomocnika i dawcy łask się zwracamy. Wiecznie aż do końca czasów Bógczłowiek czyniąc i sprawując w kościele swoim pozostaje obecnym. Ale obecność ta jest niewidzialna i tajemnicza. Widzialną swą obecność nam odjął; jako widzialna głowa widzialnego ciała kościoła swego już nie bywa między nami.

Czyż tedy, najmilszy, widzialna budowa kościoła miała pozostać bez widzialnego węgla kamiennego? Czyż widzialnemu ciału kościoła miała brakować widzialna głowa? Czyż trzoda Chrystusa Pana tu nie miała mieć żadnego pasterza widzialnego, ani też wiedzieć, na który to z niezliczonych głosów by miała słuchać, które wszystkie za głosy prawdziwego pasterza się wydają?

Nie, najmilszy dyecezyjanie, to by się nigdy nie było stosowało do roztropności Pana Boga. „Tyś jest opoką i na tej opoce zbuduję mój kościół,“ zbuduję na wszystkie czasy; jak ta budowa wieczną być miała, tak też opoka wieczną być powinna, niezachwianą na wieki mocą tego, który Boską swą władzę w kościele i w fundamencie jego skalistym niewidzialnie pozostaje obecnym aż do końca czasów.

Dzięki Tobie, niebieski budowniczy, któryś budowę tę skalistą stworzył! W nauce Twojej i w miłości Twojej wewnętrznie, duchowo i tajemnie z Tobą jako z głową duchową jesteśmy złączeni; złączona ale też jest cudowna budowa kościoła Twego widzialnego na tym padole, niebotyczny, cały świat obejmujący tłum ludu Bożego, który za łączący fundament posiada Piotra, męża skalistego. Tak została wysłuchana modlitwa, którą Chrystus Pan żegnając się z apostołami przy ostatniej wieczerzy do Ojca niebieskiego dla nich odprawił: „Ojciec święty, zachowaj je w imię Twoje, aby byli jedno jako i my; nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą w mnie, aby wszyscy byli jedno“¹⁾.

¹⁾ Jan. 17, 11 nn.

Wszyscy wierni wszystkich czasów, jedno między sobą jak Chrystus Pan z Ojcem niebieskim — jak też to modlitwa ta cudownie się spełniła w katolickim kościele świętym, gdzie jedno wyznanie wiary z wszystkich ust się modli i od wszystkich sere w jednym i tym samym sensie się rozumie i tłumaczy; gdzie jeden świadek najwyższy prawdy objawienia Chrystusowego świadczy, strzeże i przed wszystkimi nowościami czyste zachowuje; gdzie pojedynci pasterze w dyecezyach władzę kluczową pojedynczych dyecezyi, ale jeden pasterz trzyma klucze do całej wspaniałej budowy kościoła całego świata; gdzie biskupi dla pojedynczych dyecezyi są postawieni, ale jeden biskupem jest wszystkich biskupów, do którego wszyscy biskupi, kapłani i wierni jako do wspólnego Ojca swego w miłości patrzą, gdy zaś on sam jako narzędzie Chrystusa Pana swój urząd sprawuje!

Radujmy się więc, najmilszy dyecezyanie, wspaniałej tej budowy kościoła naszego, radujmy się jedności jego i jednolitości, cudownego zgodnego złożenia jego. Tego nie mogła wynaleść ludzka mądrość, ani przypadek lub sprzyjanie czasów złożyć, ani moc oręża wymusić. To tylko duch Boży stworzyć zdołał, który, jak wszędzie w porządku natury we wielkiej rozmaitości rzeczy łączącą głowę w organizmie z wielu członków się składającym stworzył, tak też mistycznemu ciału Chrystusa Pana tu głowę dał i dopóty mocno zachowuje, dopóki ciało Chrystusowe, kościół św. sam istnieje. Tedy więc nie potrzebujemy się obawiać, iżbyśmy byli podobnymi owym, co „od każdego wiatru nauki są uniesieni na oszukanie błędu“¹⁾; nie, idąc za przykładem przewodnika od Boga postawionego, pełni ufności się spodziewamy, że „się wszyscy zejda w jedność wiary i poznania Syna Bożego, w męża doskonałego, w miarę wieku zupełności Chrystusowej“²⁾.

Ponieważ jedność kościoła katolickiego pod jednym spólnym najwyższym pasterzem jest kamieniem węgielnym urzędu w domu Bożym, dla tego też obór papieża stanowi jeden z najświętszych i najważniejszych aktów w kościele. Dziesięć dni po śmierci Leona XIII. prawowici wyborcy przy wyborze najwyższego pasterza kościoła, czeigodne kolegium kardynałów, jako najwyższy senat całego kościoła katolickiego ustąpili,

¹⁾ Ephez. 4, 14. ²⁾ Ephez. 4, 13.

jak wiecie, w samotności pałaca watykańskiego w konklawe do wspólnej modlitwy i braterskiej narady. To tylko było celem prośb ich i też waszych, iżby Bóg, który niegdyś przez proroka swego Dawida od trzody powołał do godności królewskiej, który jako przenikający serca od uczniów Chrystusowych był proszony o światło przy wyborze apostoła, też i teraz głosy sług swoich złączył na tego, któryby jako pasterz według serca Bożego do pasania trzody był powołany. Już znacie, najmilszy dyecezyanie, wypadek wyboru, o którego rychły i ubłogosławiony koniec cały okrąg ziemi błagalnie się modlił do Ducha świętego. Czwartego sierpnia z balkonu kościoła św. Piotra w Rzymie głoszone nad okrąg ziemi nowinę: „Zwiastuję wam wielką radość: mamy papieża; jest to Jego Eminencya ks. kardynał Józef Sarto, który przyjął imię Piusa X.“ Radosne okrzyki tysięcy i tysięcy głosów były odpowiedzią na tę nowinę; we dzwony kościoła św. Piotra uderzono przy tym objawie radości tłumy, i dzwięk dzwonów wszystkich kościołów Rzymskich i okręgu ziemi niósł dalej i dalej po wszystkie kraje radość dla pocieszającego zdarzenia tego.

Mamy powód do radości, że przez łaskawe zrządzenie Boskie tak prędko osierocenie kościoła koniec znalazło. Ale też i osoba wybranego daje nam pobudkę do wesołego, pewnego zaufania. Ni bogactwo lub wysokie pochodzenie, ni łaska książąt lub ziemskie przypadki szczęśliwe torowały onemu, synowi prostego ludu wieśniaczego, drogę do wysokości watykańskiej; lecz Boską tajemną opatrność możemy poznać w tem zrządzeniu, iż do najwyższej godności chrześcijaństwa został powołany ten, który najmniej takowego doczekać się mniemał, który zmieszany i płacząc twarz swą w rękach ukrywał, gdy senat kardynałów głosy swe na niego złączył.

Tak więc, najmilszy, radujmy się, iż mamy papieża potrzeby kościoła naszego i biedę czasu z doświadczenia znającego, który przez dziesiątki lat jako proboszcz i biskup był ojcem ubogich, pomagającym doradcą parafianów swoich, dobroczyńcą uciemiężonych; który za przykładem Jezusa P. z prostym, skromnym ludem obcować, duszom ich i biedzie pomagać lubił, ale potem też i w biskupstwie jak i we wysokiej godności kardynała-patryarchy weneckiego znalazł sposobności dawania prób daleko sięgającej mądrości.

Długie, duszpasterstwu i dobroczynności poświęcone życie, pełne gorliwości apostolskiej, spędził Pius X. Jako każdego duszpasterza, tak też i onego każdodziennie przez obowiązki powołania się Pan był zapytał: „Miłujesz mię? Miłujesz mię więcej od nich? więcej niż wszystko na świecie?” A gdy całe życie pełne trud i uczynków miłości złożyło świadectwo o wiernej jego miłości, teraz mu był dany rozkaz Pański: „Paś baranki moje, paś owce moje“, cała w krwi mojej zbawiona trzoda twemu sercu pasterskiemu zostaje powierzona.

Najwyższy urząd pasterski jest Piusowi X. poręczony; urząd święty co do początku swego, ponieważ z Chrystusowej ręki jest dany, — święty co do celu swego, ponieważ niebo jest ostatecznym końcem całej trzody, — święty co do środków swoich, ponieważ Chrystusowe słowo i od Chrystusa Pana dane środki łaski są paszą, na którą łaska tego pasterza nas prowadzi. Ale świętym urzędym pasterskim nazywa się urząd papieski też i dla tego, ponieważ ojcowska czułość i czujna troskliwość oznaczają charakter tego urzędu, ponieważ pokorą i miłością duch pasterza powinny być przejęty za przykładem niebieskiego pasterza Jezusa Chrystusa. I właśnie dla tego, iż te rysy charakteru zdobią usposobienie i sprawowanie Piusa X., tak spieszenie i tak ufnie głosy kardynałów na niego się złączyły.

Dziękujemy więc Panu Bogu, iż pasterza według serca swego kościołowi znowu dać raczył. Prośmy codziennie, by mu jako ojcowi i pasterzowi wielkiej swej familii na ziemi Bóg łaskawie pomagał. Pokażmy się jako godne członki i dziatki świętej tej rodziny, do której należyć stanowi całą naszą radość i najserdeczniejsze nasze życzenie.

U grobu św. Bonifacego, gdzie w wspólnej modlitwie zgromadzeni klęczymy, zwraca się nasze oko na przykład wielkiego Niemiec apostoła. Jak też to św. Bonifacy, który w ojczyźnie naszej krzyż wystawił, ewangelię głosił, węzłem tak ścisłym i mocnym połączył wszystkie biskupstwa Niemiec ze stolicą apostolską w Rzymie! Jak to katolików Niemiec węzłami jedności wiary i miłości wiernej złączył ze Rzymem, w żywotną posadził spólność z opoką Piotra św., z której tak czyście i do pełna wypływa źródło nauki, zdroj środków łaski dających! Jak on to ścisły związek biskupów z najwyższym pasterzem, wiernych z ojcem chrześcijaństwa jako święty testament nam pozostawił!

Przykład ten wielkiego Niemiec apostoła też i w przyszłości, najmilszy dyccezyjanie, nam wszystkim jak gwiazda prowadząca przyświecać powinien. Być mocnym we świętej wierze katolickiej, wiernym w miłości do niebieskiego pasterza Jezusa Chrystusa, posłusznym i radośnie powolnym namiestnikowi jego na ziemi: to też niech będzie i nadal i na wieki cechą charakteru katolików państwa niemieckiego, z którą nie mniej zawsze łączyć się będzie miłość do ziemskiej ojczyzny i szacunek przed rządami porządku państwowego.

Do modlitwy podniesiemy spolem z wami wszystkimi, najmilszy dyccezyjanie, nasze ręki do Boga, by Piusa X. raczył bronić, zachować i strzedz, iżby długo i skutecznie sprawował najwyższego urzędu pasterskiego. I teraz więc najściślej z nim, z ojcem chrześcijaństwa, złączeni, błogosławimy wam słowa Jezusa Chrystusa: „W imię Twoje, Ojciec niebieski, zachowaj je, aby wszyscy byli jedno!”

Niech wam błogosławi wszechmogący Bóg Ojciec, Syn i Duch św.

Dan we Fuldzie, u grobu św. Bonifacego 18. sierpnia r. 1903.

Jerzy kardynał Kopp, książę-biskup Wrocławski, zarazem w zastępstwie ks. biskupa Hildesheimskiego.

A. kardynał Fischer, arcybiskup Koloński.

†† **Tomasz**, arcybiskup Fryburski.

† **M. Felix**, biskup Trewirski.

† **Andrzej**, biskup Warmijski.

† **Hermann**, biskup Monasterski.

† **Dominik**, O. Cist., biskup Limburski.

† **Wojciech**, biskup Fuldajski.

† **Augustyn**, biskup Chełmski.

† **Hubertus**, biskup Osnabrycki.

† **Wilhelm**, biskup Paderbornski.

† **Edward**, biskup sufragany Poznański, w zastępstwie arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego.

Vollmar, wikaryusz jeneralny.

List ten pasterski w niedzielę 13. września b. r. z ambony ma być przeczytany. Dopiero po przeczytaniu z ambony wolno list ten ogłosić w gazetach.

